

Pozwólcie moi mili, że kolejne sprawozdanie z tragedii zacznę od słów niecenzuralnych. Ale też pozwólcie, że wypowiem je po cichu. Zrezygnuję z głośnego przeklinania, bo jako człek ze wszech miar taktowny i w zasadzie obryty w dobrym wychowaniu, potrafię zamknąć dziób we właściwym momencie.

Po niniejszym wyjaśnieniu przystępuję do właściwej relacji. Otóż ponieważ dostałem propozycję odbycia wieczoru autorskiego w mieście Londyn, opanowało mnie dawno nie doświadczane wzruszenie. W telefonicznej rozmowie poinformowano mnie, że tego a tego dnia zorganizowano na moją cześć imprezę i wszyscy moi fani będą się czuć zaszczytzeni, zachwyceni, ucieszeni etc. mogąc mnie gościć u siebie.

Zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu: chciano mnie widzieć i słuchać nie byle gdzie, tylko ZA GRANICĄ! Natomiast w rodzimym kraju, gdzie biło mi literackie serce, dla którego byłem gotów na wszelkie poświęcenia, nikt nie doceniał moich wysiłków, przeciwnie, gdy tylko cokolwiek napisałem, zaraz pojawiała się horda fałszywych apologetów i dawaj mi wykazywać, żem kiep, grafoman, pomyłka, sztuczna konstrukcja!

Poniżano mnie, obrażano, sekowano gdzie się da, nie zrażałem się tym jednak i nadal robiłem swoje, a jak wyrzucano mnie oknem, to wlażyłem przez komin. I tak sobie istniałem, znany i nieznany jednocześnie.

Zdegustowany kursującymi o mnie famami, założyłem bloga i wklepywałem mu w bebech różne quodlibety, a dla uniknięcia wrednych komentarzy, wyłączyłem je. To mi dawało swobodę w nieskrępowanym wyrażaniu myśli, daleko idący komfort pisania bez ograniczeń i polodowcowych norm.

Aż nastał czas, kiedy wchodziło mi na teksty dosyć sporo wizytatorów i po liczniku zorientowałem się, że mnie masowo czytają. Zachęcony niespodziewanym uznaniem postanowiłem zebrać je w jakąś nieabsurdalną całość i tak zgromadzone przesłałem do wydawnictwa chlubiącego się poważną renomą.

W liście do wzmiankowanej oficyny poprosiłem o ocenę mojego produktu, ale choć z pokorą debiutanta czekałem ładnych parę miesięcy, żaden kutas nie odpowiedział. Dopiero gdy zacząłem korespondować z angielskimi polonusami, zaczął się ruch w interesie, poczęto moje teksty publikować, a to po emigracyjnych gazetkach, a to po forach polecano, promowano, dopieszczano mnie komplementami.

I z tych właśnie powodów, kiedy zadzwonili do mnie stamtąd, mile cmoknięty w ego powiedziałem, że owszem, pojedę, wygłoszę i uświetnię. Wszak kultura, to moja żywioła i nic, co jej dotyczy, bynajmniej mi nie zwisa, dodałem dla podkreślenia, żem luzak i na bon motach się znam.

Tu zwierzę się (w histerycznym zaufaniu), że ostatnimi czasy bywam nieprzyzwoicie rzadko poza do-

mem i trzeba mnie końmi z niego wyciągać; nawykłem do wygodny i nic na to nie poradzę. No ale sytuacja wyjątkowa, więc nie ma to tamto: czego nie robi się dla idei!

Toteż ubrawszy się w najnowszej generacji tużurek, natarłem włosy maselnicą i wzięwszy pod pachę kilka egzemplarzy swojej książki, poczłapałem na lotnisko przeznaczone do ekonomicznego transportu zgredów. Z okropnym furkotem nadłamanych skrzydeł, nieomal z prędkością zgaszonego światła pomknąłem do biletowych kas i zakupiwszy go wsiadłem do podniebnej bryczki, czyli do luku bagażowego i jako wypełniacz kufra pewnego dzianego biznesmena dojechałem do Londynu. A tam to już droga prosta jak w pysk strzelił; zgodnie z procedurą wsiadłem na kark barczystego taksówkarza i kazałem się zanieść pod wskazany adres.

W trakcie kolebania się na jego grzbiecie latały mi po głowie różne złote myśli, cytaty i zgrabne aforyzmy, własne i cudze, którymi postanowiłem uraczyć entuzjastów mojej twórczości na gorące przywitanie.

Jużem się widział, jak po jednej z moich wypowiedzi zrywa się burza oklasków, a ja stoję pośród aplauzów, wiwatów i nawoływań o bis, jak nieznany, a zaskakująco liczny tłum moich wielbicieli wyciąga ręce po moje książki i koneserzy sztuki proszą mnie o autograf, a po chwili, gdy emocje opadną, jak dyskutujemy, wymieniamy się poglądami, szczerymi analizami, syntetyzujemy, dywagujemy i atmosfera robi się swojska, bo nagle zrozumieliśmy, że łączy nas jakaś metafizyka, magia, konsensus lub symbioza dusz...

Lecz wszystkie te moje antycypacje urwały się nagle i przeistoczyły w prozaiczny sen wariata, bo gdy narreszcie dotarłem na miejsce i uprzejmy taksówkarz postawił mnie na ziemi, nikt nie przywitał mnie z otwartymi ramionami. Chleba i soli też nie dostrzegłem, a po sali, w której miałem zabłysnąć, hulała cisza i ze wszystkich jej kątów ziało nieopisaną pustką.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 07.09.2023 09:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.